

Oni znów piszą nam scenariusze!

7 września 2021

Zdaniem eksperta Hanny Kramer, Polska nie obroni się sama w razie ataku nieprzyjacielskiego. Amerykańskie wsparcie jest nieodzowne. Wszelkie ochłodzenie relacji Warszawa-Waszyngton spowoduje redukcję obecności żołnierzy amerykańskich w Europie Wschodniej osłabiając bezpieczeństwo i znaczenie Polski w regionie. Teren Polski od dawna jest traktowany jako strefa buforowa, a żołnierze sojuszniczej armii nie będą ginąć za obcy interes. Władze w Polsce usiłują ukryć ten fakt przed społeczeństwem, bo gdyby tylko rosyjskie jednostki pojawiły się w Polsce Amerykanie wycofaliby się równie szybko jak z Afganistanu czy Wietnamu. Tyle, że 20 lat to raczej opieszale.

<https://www.youtube.com/watch?v=MVoD5XIdcT0>

Od kiedy Amerykanie pojawili się w Polsce, głównie stacjonują na zachodzie kraju z dala od granicy z Rosją. Niezależnie od chęci wsparcia polskiego wojska, musiałyby upłynąć co najmniej 4 dni, by dotarli na wschodnią granicę. W dzisiejszych warunkach technologii wojskowej to dostatecznie długo, by doszło do poważnych strat. Dodatkową słabością są braki kadrowe zarówno wśród dowódców jak również żołnierzy szeregowych. Aktualnie 135 000 służących w wojsku stanowi ułamek niezbędnych sił dla obrony 38 milionowego kraju. Pod bronią powinno być przynajmniej 350 000 żołnierzy. Tymczasem wzajemne relacje polsko-amerykańskie ulegają systematycznemu pogorszeniu. Prezydent Joe Biden za wystarczający pretekst uznał wprowadzenie dwóch ustaw: medialnej, jego zdaniem restrykcyjnie podchodzącej do obcego kapitału, oraz ustawy rzekomo utrudniającej restytucję mienia przez ofiary holokaustu. Biden postrzega partię rządzącą Polską jako naśladowującą trumpizm, będącej cierniem w strukturze europejskiej. Nie tylko myślenie jest kłopotem prezydenta, a i

służący mu doradcy do przenikliwych należeć nie mogą.

W Ameryce prognozowano, że do rozdzwięków w stosunkach między obu państwami dojdzie wraz z wygraną prezydentury przez Bidena. Andrzej Duda i Jarosław Kaczyński uchodzą w Ameryce za wielkich zwolenników Trumpa. Swój fanatyzm przejawili w chęci nazwania bazy amerykańskiej imieniem byłego prezydenta USA. Tyle tylko, że to raczej przejaw gorliwej służalczości wobec każdego kto pozwoli im piastować wysokie urzędy. Niewykluczone, że Polska nie dostanie zaproszenia na grudniowe spotkanie przywódców krajów uważanych za demokratyczne. Co więcej, Waszyngton widzi możliwość nałożenia kilku sankcji na Polskę. Z takiego klimatu skorzystać będzie chciał D. Tusk i partia opozycyjna. Podczas kadencji Trumpa władzy wydawało się, że doszła boskiego tronu, ale zmiana rezydenta Białego Domu odmieniła kierunek wiatru. Dziś osamotniona Polska nie może liczyć ani na Unię Europejską, ani na Stany Zjednoczone. Kiedy partner przestaje być potrzebny Ameryce czeka go strącenie ze skały w głęboką przepaść.

Przynajmniej od 5 miesięcy prasa zachodnia opisuje militaryzację wschodniej części Europy. Motywacją ma być nieustannie rosnące zagrożenie ze strony Rosji. Z artykułów Gazety Polskiej wynikało, że Rosja przygotowuje się do otwartego konfliktu w rejonie Kaliningradu. Celem miałyby być jednostki NATO stacjonujące na wschodniej flance. Polskie władze potwierdzają prawdopodobieństwo rozpoczęcia konfliktu od Kaliningradu. Różnorodność uzbrojenia stacjonujących tam wojsk rosyjskich byłyby gwarancją wygranej hipotetycznej wojny. Wspólne manewry wojskowe Rosji i Białorusi „Zachód 2021” opisane w amerykańskim czasopiśmie „National Interest” przez Marka Episkoposa zaprojektowane są jako symulacja rozwijającego się konfliktu z NATO. Celem ćwiczeń jest prowadzenie działań w powietrzu i niszczenie bezzałogowców. Ponadto, ćwiczenia przewidują operacje z bronią niekonwencjonalną, w tym elektroniczne systemy obrony i działania wywiadowcze. Nawet zachodnie media podkreślają, że

manewry mają głównie charakter obronny. Równolegle pojawiają się spekulacje, że symulacja działań nie wyklucza przeistoczenia się ich w otwarty konflikt i atak na Kaliningrad.

Portal analityczny „Overdefense.com” tekstem autora artykułu odniósł się do koncepcji wyeliminowania rosyjskich jednostek z regionu Kaliningradu. Realizacja wymagałaby użycia systemu Iskander i S-400, by obronić Moskwę przed atakiem nuklearnym. W tym scenariuszu, do działań lądowych przeznaczono jednostki polskie. Wydaje się bowiem, że władzom w Polsce zależy na Kaliningradzie bardziej niżeli Niemcom. Od kiedy ten scenariusz przypisywany Polakom ukazał się na portalu, wielu analityków na świecie uznało, że to robota Pentagonu. Jednakże powszechna rusofobia pozwala sądzić, że Polakom scenariusz odpowiadałby. To Polacy podkreślają nazwę Królewiec jako historycznie dowodzącą związków z Polską. Plan przyłączenia Kaliningradu do Polski opublikowany był w Stanach Zjednoczonych jeszcze w 2019 roku. Polska miała odegrać główną rolę w jego realizacji. Dokument pod tytułem „Jak obronić państwa bałtyckie” opracowany został przez [„Jamestown Foundation”](#). Od czasu jej powstania w 1984 r. instytucja ta specjalizuje się w zagrożeniach ze strony Rosji. Wspomniany plan mówi o rosyjskim ogromnym potencjale wojskowym i zamiarach powtórnego przyłączenia Litwy, Łotwy i Estonii do Rosji. Eksperti fundacji przewidują błyskawiczną inwazję, bowiem kraje bałtyckie nie mają własnych zdolności obronnych. Jakby na rozdrażnienie Rosjan fundacja przydzieliła Polakom rolę przeprowadzenia neutralizacji regionu kaliningradzkiego. Krok ten uważany jest za kluczowy, ponieważ angażuje rosyjskie duże siły kontruderzenia. Z punktu widzenia NATO jest to istotny punkt, w którym mogą działać siły powietrzne i morskie wspierające Litwę, Łotwę i Estonię. Połączone jednostki polskie i amerykańskie byłyby doskonałym narzędziem działania w tej misji. Skoro Polska poproszona byłaby o poświęcenie własnych żołnierzy w interesie neutralizacji obecności Rosji w Kaliningradzie, wydaje się racjonalne przejście tego regionu

pod kuratelę Polski w ramach ustaleń powojennych. Rosja wprawdzie może posłużyć się groźbą użycia broni nuklearnej, ale to raczej mało prawdopodobne. Co istotne, to sytuacja w Europie w ciągu dwóch tygodni ewentualnego konfliktu zostanie w pełni opanowana, a w ciągu miesiąca Rosjanie zostaną wyrzuceni z Litwy, Łotwy i Estonii. Tyle knowań na papierze.

30 stycznia 2021 r. scenariusz umieszczono na amerykańskiej stronie internetowej „Center for Naval Analysis” (ośrodek analiz morskich). Przedstawiono w nim cztery kolejne cele do eliminacji wyrzutni pocisków balistycznych krótkiego zasięgu zdolne do przenoszenia ładunków nuklearnych, w tym Iskandery. Eliminacja tego celu odbyłaby się z dużym kosztem floty rosyjskiej, która straciłaby wyrzutnie pocisków antyrakietowych S-400 i ich obsługę. Rosja, rzecz jasna musi odpowiedzieć na zamieszanie wokół Kaliningradu i oczywiście wzmocnić ilość wojsk w pobliżu granicy. Już w grudniu 2020 Rosja utworzyła 18 dywizję straży zmotoryzowanej. Jej skład tworzy 12 000 żołnierzy, 200 czołgów. Utworzenie straży nastąpiło w odpowiedzi na pojawienie się dywizji V korpusu USA w Polsce. Kiedy 3 marca amerykański bombowiec B-1B pojawił się nad Wilnem w towarzystwie dwóch włoskich odrzutowców Eurofighter Typhoon, tego samego dnia podobna demonstracja siły odbyła się nad obszarem Łotwy i Estonii z udziałem duńskich i szwedzkich myśliwców odrzutowych. W ciągu ostatnich trzech lat ponad 200 razy amerykańskie bombowce strategiczne dokonały lotów ćwiczebnych nad Litwą. Wnioskowano wtedy, że NATO ćwiczy nuklearne uderzenie na Kaliningrad z powietrza. Eskalacja poczynań NATO zachęciła Rosjan do rozlokowania 18-ej dywizji zmotoryzowanej na granicy z sąsiadem, co Zachód nazywa militaryzacją Kaliningradu. Rosji zależy na obronie regionu kaliningradzkiego z morza, powietrza i ziemi, gdyż stał się obsesją polityki amerykańskiej.

Amerykański strateg, z kolejnej Fundacji Obrony Demokracji, Shane Preiswater ocenia, że dla pokonania Rosji na odcinku kaliningradzkim niezbędne byłoby zaangażowanie 225 bombowców,

a aktualnie dysponują jedynie 140. Do roku 2040 ta liczba wzrośnie do 175. Zaleca w związku z tym doposażyć armię w bombowce Rockwell B-1 Lancer i Boeing B-52. Zatem plan się podoba, kwestia sprostania technicznego.

Warto odnotować fakt, że w żadnych oficjalnych źródłach nie ma wzmianki o planach podboju Polski, państw nadbałtyckich przez Rosję. Jaki byłby rachunek opłacalności przejmować terytoria, w których ludzie są nastawieni skrajnie wrogo. Ani polityka rosyjska, dokumenty państwowe, ani też doktryna militarna Rosji nie zakładają planów ataku na kraje sąsiednie. Zachód natomiast nie szczędzi ustawicznego podsycania retoryki o agresywnym reżimie kremłowskim czyhającym na podbój Polaków, Litwinów, Łotyszy i Estończyków sącząc zasadność strachu przed wszystkim co rosyjskie, by z czasem usprawiedliwić własną agresję.

Opracowanie: Jola

Źródło: WolneMedia.net